

Izba Dumania – co dalej?

28 października 2009

Po co nam 100-osobowa izba dumania, głędzenia czy inny Senat-denat? Czy nie lepiej zrobić z tego tworu izbę o identycznych kompetencjach co Sejm?

Większość ważniejszych państw na świecie posiada parlamenty dwuizbowe; Senat amerykański, brytyjska Izba Lordów czy niemiecki Bundesrat to pierwsze z brzegu izby wyższe, które przychodzą mi do głowy. Problem polega na tym, że w odróżnieniu od „naszej” izby bezproduktywnego mielenia mają one jakieś uzasadnienie dla swojego istnienia. W Polsce Senat jak mało, którą instytucję można śmiało określić mianem bękarta Okrągłego Stołu. Miał to być parawan dla ówczesnej strony partyjno-rządowej, że oto niby w Polsce jest już wielka demokracja i „we the people” możemy wybrać w całości jakiś organ państwa. Ta zasłona była potrzebna, aby ukryć niedemokratyczny system wyborów do Sejmu oparty na zasadzie tzw. kontraktu (65%-35%). Zadbano przy tym, aby kompetencje Senatu nie były zbyt duże. I wówczas to nie było nic strasznego ani fatalnego, ale dziś...

Dziś Senat w obecnej formule jest nikomu i do niczego niepotrzebny. W odróżnieniu od swojego amerykańskiego odpowiednika, proces legislacyjny nie może rozpocząć się w Senacie i zakończyć w Izbie Niższej (czyli w naszym Sejmie). Senat nie może również zablokować ustawy, która trafia do niego z Sejmu. Nawet odrzucenie takiego projektu w całości do niczego nie zobowiązuje Sejmu (w tej materii większe kompetencje ma nawet dość fasadowa i wyśmiewana przez Brytyjczyków Izba Lordów). Projekt ustawy przygotowany w naszym Senacie, który trafia do Sejmu jest traktowany tak jak projekt Prezydenta czy grupy posłów. O reformie pozycji Senatu w naszym systemie przebąkuje się czasem tu i ówdzie. Mówił o tym choćby obecny premier Donald Tusk, gdy sprawował (raczej niezbyt chętnie) funkcję wicemarszałka tej izby. Mówią o tym

też (i całkiem słusznie) od czasu do czasu politycy PSL, którzy chcieliby przerobić Senat na izbę regionów nieco na podobieństwo niemieckiego Bundesratu. Choć pomysł to nawet ciekawy to w Polsce nie do przeforsowania, trzeba by bowiem w Konstytucji oprócz zapisów dotyczących samego Senatu, usunąć jeszcze zapis o tym że Polska jest krajem unitarnym. Pomimo iż notujemy w tej kwestii pewne postępy to liczba tradycjonalisty-katolika na metr kwadratowy w polskiej polityce jest wciąż zbyt wysoka, aby usunięcie tego zapisu z Konstytucji było w ogóle możliwe.

Polska w odróżnieniu od wyżej wymienionych państw, mocarstwem z pewnością nie jest i podobnie do wielu mniejszych państw, które takich wygórowanych ambicji nie mają, mogłaby spokojnie funkcjonować z parlamentem jednoizbowym. To jednak przy takiej liczbie mitomana wychowanego na Heniu Sienkiewiczu funkcjonującego w „naszej” polityce również wydaje się nieprawdopodobne (niestety). Nie zmienia to moim zdaniem faktu, że nad konstytucyjnym usytuowaniem Senatu powinniśmy głośno się zastanawiać. Jasne, że nie będzie na tym zależało politykom. W obecnej sytuacji 100 synekur dla swoich, w dodatku w miejscu gdzie nie ma się za bardzo czym narobić jest dla naszej politykierni bezcenne. Nie ma też za bardzo co liczyć w tej materii na polskie dziennikarstwo to bowiem zajęte jest czynnym udziałem w wojnie PiS-PO tak że ciężko odróżnić je od politykierni.

Senat ze swoją większością ordynacją mógłby się jednak Polsce (mimo wszystko) na coś przydać. Nigdy nie wierzyłem i nie byłem zwolennikiem zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu na większością. Uważam to za propagandowe czary-mary, które mają przyciągnąć wyborców bądź to do danej partii lub tytułu prasowego. W Polsce wprowadzenie takiego systemu grozi wpuszczeniem do Sejmu ludzi pokroju Janusza Korwina-Mikke i Piotra Ikonowicza (na drugim biegunie). Co gorsza podobnie jak prof. Jadwiga Staniszkis uważam też, że w takiej sytuacji naszemu Sejmowi groziłaby „stokłosizacja”, a w odróżnieniu od

polских gazet nie uważam nowobogackich tzw. przedsiębiorców za ludzi godnych zasiadania w parlamencie. Senat jednak funkcjonuje jakoś z taką ordynacją od dwudziestu lat i jest to jakaś wartość, której moim zdaniem nie trzeba zmieniać. Wystarczy wzmocnić tę izbę poprzez udrożnienie procesu legislacyjnego. Przy utrzymaniu obecnych kompetencji Sejmu, można by umożliwić obywatelom głosowanie na osoby a nie na partię w wyborach do Senatu, jednak inicjatywy ustawodawcze wychodzące z tej izby powinny być traktowane tak samo jak sejmowe. W Senacie na wzór amerykański również powinna istnieć możliwość rozpoczęcia procesu legislacyjnego. Po przegłosowaniu danej ustawy w Senacie trafiała by ona zwyczajnie do Sejmu, który mógłby taką ustawę przyjąć, odrzucić bądź zgłosić poprawki. Po ewentualnej akceptacji uzyskanej w Sejmie ustawa trafiałaby jak dotychczas na biurko Prezydenta. Takie zrównanie w prawach Senatu z Sejmem, mogłoby wzmocnić polską (jakże słabą) demokrację. Nadać Senatowi jakiś głębszy sens istnienia niż tylko bezproduktywne głędzenie i dumanie, a co najważniejsze zbliżyć nieco naszą władzę do obywateli bez potrzeby zmiany ordynacji w wyborach do Sejmu (którego kompetencje pozostawiłbym bez zmian). W takim usytuowaniu Senatu w polskim systemie politycznym obie izby parlamentarne mogłyby (choćby tylko ze względu na inny sposób wyboru ich członków) lepiej sprawować wobec siebie funkcję kontrolną czyli patrzeć sobie na ręce. Pozytywny przykład ostatniego wyborczego zwycięstwa Włodzimierza Cimoszewicza na Podlasiu w wyborach właśnie do Senatu jako kandydata niezależnego jest moim zdaniem też promykiem nadziei, że oto system dwóch oligarchicznych partii (na które tak często biadolimy) można jednak przełamać. Wzmocniony Senat mógłby posłużyć polskiej demokracji jako idealny wentyl bezpieczeństwa przed nadmiernym upartyjnieniem, zwłaszcza w sytuacji kiedy tak wielu z nas czuje niesmak idąc do wyborów i marudzi przed urną, bo nie identyfikuje się z poglądami żadnej partii. Uważam, że wiele bolączek polskiej demokracji, nad którymi często tak bardzo biadoli polskie pseudodziennikarstwo można by próbować leczyć, właśnie poprzez faktyczne zrównanie

pozycji konstytucyjnej Senatu i Sejmu. Po co nam 100-osobowa izba dumania, gładzenia czy inny Senat-denat? Czy nie lepiej zrobić z tego tworu izbę o identycznych kompetencjach ustawodawczych co Sejm? Do dzieła, drodzy konstytucjonaliści!

Autor: Ben Franklin

Źródło: [iThink](#)